

Jeszcze Jedna

PODLASKIE PISMO
LITERACKO-ARTYSTYCZNE

NR 4. 17. sierpień 1996

MARTYN GIL

POETA - aż się zdziwisz !

Odsłoń zęby poeto. W uśmiechu rzecz jasna, w uśmiechu. Kpij z wad swoich i dookolnych, z przesądów, hipokryzji i władzy. Jak umiesz tak się śmieć a najlepiej szeroko, horyzontalnie. Możesz nawet pokazać cięty język, albo fikuśną puentę, albo nawet rubaszny humor ciężki jak czołg. Możesz gafę popełnić, grubym żartem o stół biesiadny huknąć pięściami. Z siebie, z bliskich, a jeszcze lepiej z dalszych bliźnich i zabliznich, śmieć się. W celach profilaktycznych i leczniczych, śmieć się z ośmieszania, oszczerstwa, pomówień i plotek. Z plotek nie tylko się śmieć ale wręcz raduj i ciesz, i nie daj się wmanewrować w mrowisko. Po kopcach termitów jak po kapuścianych głowach, na skrót, wymownym gestem i ciętym słowem zdobywaj sympatię i szacunek. Po co i w jakim celu mam deptać kamienne głowy (odmiana kapusty), po co mi szacunek i sympatia - jeszcze nie wiem - zamyslił się egoistycznie poeta, zamiast się uśmiechnąć gorzko, albo ponuro.

A może by tak uśmiechnąć się serdecznie, szczerze, pustym śmiechem do pustego pokoju. A może sprowadzić rzeczy śmiechu warte, lub choćby jedną taką rzecz do śmiechu i śmiać się do rozpuku, albo przez łyż, albo jak sernik z sera, lub głupi do konia. Poprawnie - śmieć się jak wół do karety.

Mam tyle śmiesznych możliwości, że mogę jak nic parskać śmiechem w zupę sąsiada, bo parskać prosto w twarz jest nieładnie, szczególnie gdy chodzi o moją twarz - zarechotał poeta jak ten co się śmieje ostatni i wyszedł szukać przyjaciół do śmichów i chichów w stogu igieł. Zaraz za drzwiami zrobiło się wcale nie do śmiechu, a to z powodu wrogów, których wszędzie pełno. Tu dopiero musiał ważyć (od waga) słowa, wyszukiwać trafne aluzje, serwować zjadliwe, celne i miłe uprzejmości. Takie piwo sam sobie warzył (od gotował w środku). Podobno słowa niezjadliwe są złośliwe i robią zniewagę w sądzie.

Prztyczki, kwasy, dąsy, to dla sądów mało ważne, ale takie donosiki coraz cięższe gatunkowo, opowiadanka o denatych, o łamaniu kołem i wypędzaniu prawa za granicę, to ulubione gatunki rozśmieszające i cieszące nasze prawo.

I chi, chi, chi i cha, cha, cha, to słowa ulubionej piosenki, która nazywa się tekstem. Śmiech, jak wiadomo angażuje cały mózg i tekst jest wtedy bardzo ograniczony, czyli krótki t.j. nienormalnie rozweselający i uwielbiany przez tych co lubią krótkie sny, płytkie zakamarki, płytkie radości i mini spódniczki z krawata w poprzek. I ma się tak do śmiechu sardonicznego jak wnęka do willi. I po co ci te złośliwości, poeto, masz się śmiać, bo śmiech to zdrowie i mleko krowie brrr. Oblizal się poeta na wspomnienie bąbelków szampańskich śmiechów. Nie skostnieje - kto się śmieje, nie zdziczeje, nie... Wspólnie układajmy dalsze rymy śmieszne, pocieszne, grzeszne, choć już dawno nie do śmiechu nam.

Nam, jakież to pojemne słowo, aż nieprzyzwoite, czyli rubaszne jak kurtka kożuchowa na gołe ciało, noszona elegancko, jak sprośne myśli, radosne troski, śmieszne upokorzenia, nic nie znaczące zwątpienia, ciernie rozdokazywane, jak dzieci w sercu.

Podsyć radość poeto, albo chociaż nie gaś jej byle czym, byle miękkim. Drwiącym śmiechem się pociesz jak gwiazda nocą, albo jak noc gwiazdą. Ty wiesz poeto, ty wiesz, każdą rzeczą można się uśmieć i zabić każdą.

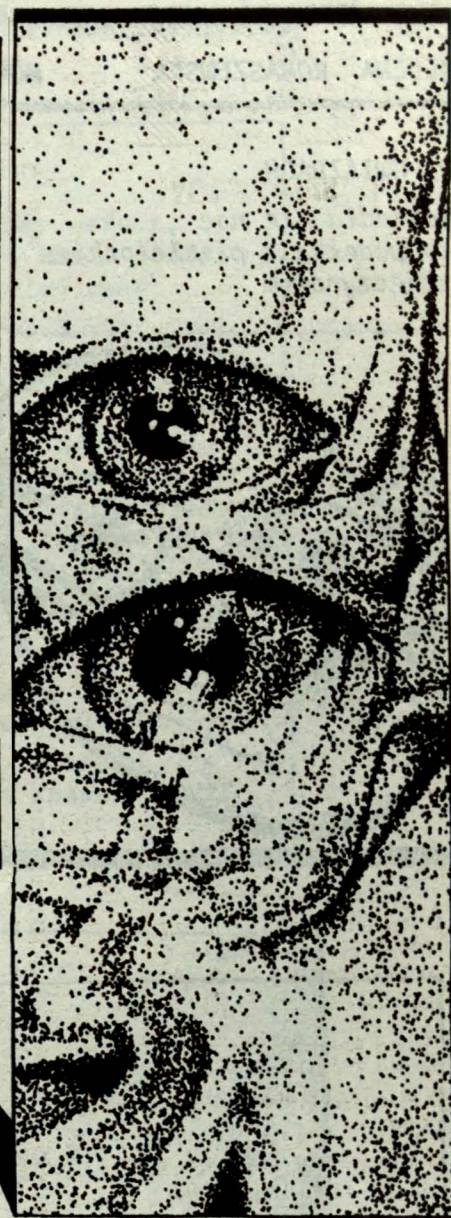
Poeta nie ulega metamorfozie jak polityk na szczycie. A powinien ulegać, w kameleona się wpuszczać i w maliny, maliny jak usta. A już Boże broń nie zapuszczać się w tak zwane prawdy, w wiary bez zastanowienia, w dogmaty, w twierdzenia, w trzęsawiska z kępki powagi na kupkę mierzwy. A nie pytaj, bo nie wiem co zrobić z zasadami życiowymi. Wiem tylko tyle, że każda pora roku, każda pora dnia, nie mówią

już o nocy, jest dobra na wszystko inne, pijany słońcem poeto, szczęśliwy szczęściem milczącym, w krótkim wierszu płomieniem roześmiany, zaraźliwym śmiechem.

Zresztą nie zawsze trzeba śmiać się nagim śmiechem wprost do wiersza. Wystarczy trochę się pośmiać w pierwszych dniach wiosny o niesprecyzowanej wcześniej godzinie nocnej. Albo zadowolili się niepunktualnością i ogarnęli wesołością irytującą. Już chyba najwyższy czas zacząć się śmiać - myśli smutas-poeta jeden, ale czas był czarny, zimny na ulicach, niczyj.

Nie czekaj poeto, aż czas przestanie cykać, wyrzuć zegarki, bo i tak są popsute, że śmiechu warte. Poczuć się silny i wolny. Panem własnego losu bądź, miej prawo błędzić, mylić się, od ucha do ucha się uśmiechać skromnie, z żenadą, wdzięcznie z tarapatów i innych przedsięwzięć pozornie bezmyślnych a pozornie zmyślnych. Daj sobie raz uśmiech boski, co se będziesz żałował, no nie. To odmiana śmiechu ludycznego, też nie bardzo ludzkiego. Więcej przyjemności może mi dać mój własny, zręcznie formowany, apetyczny, uśmiech losu złośliwy - śmieje się poeta z siebie dożywotnio. W dobre dni bez maski.

C.D.N.



W GWIAZDACH

zakradła się noc
do pudełka z pierścionkiem
zaręczynowym

MOJE OGRODY

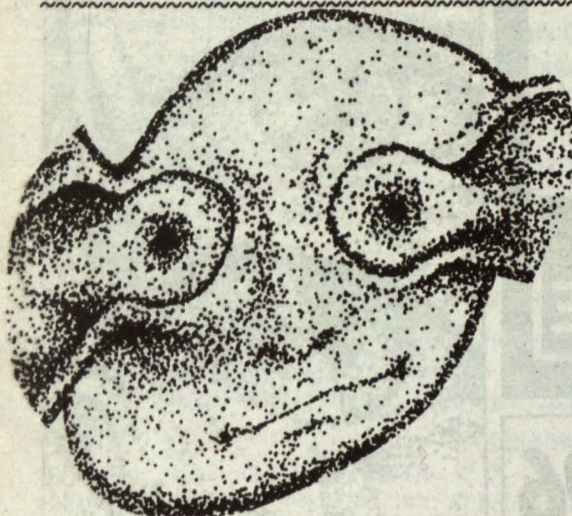
słonecznikową
koronę podzieliłam
wróblom na głowy

CZŁOWIEK

na wieki wieków
pomylił z ogniem piekieł
ogień miłości

PO TAMTEJ STRONIE

schody na niby
i na tarasy winne
na niby wino



ZNAKI SŁOŃCA

upał lata
i połowę życia
kiedy już się wszystko
rozebrało
z rzeczy i słów
obejrzałam na żywo
upał lata
i połowę życia
rozmaszałam słoną kroplą
po policzku
przesuwając morze
w strumieniach rąk

OGIEŃ PIEŚCIĆ

z tobą
z ciszy lubię wchodzić
w dreszcze

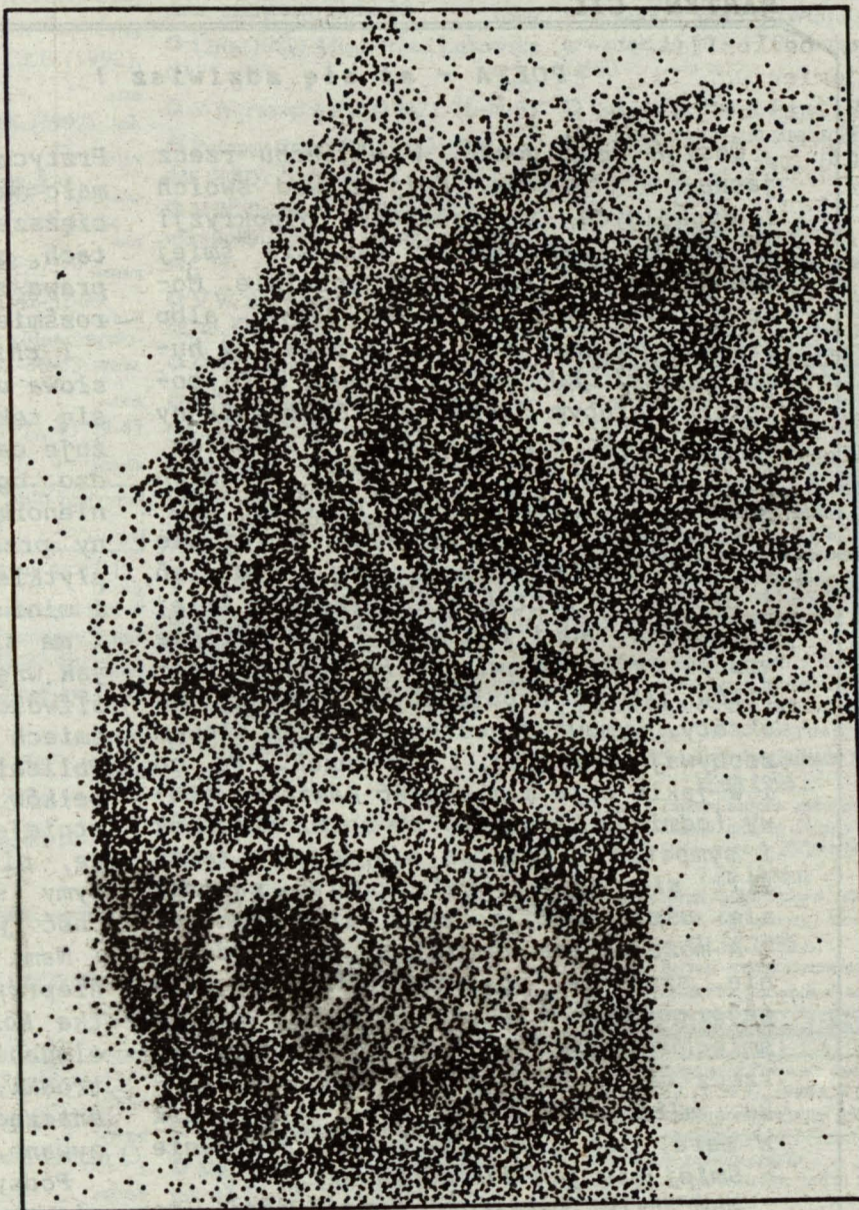
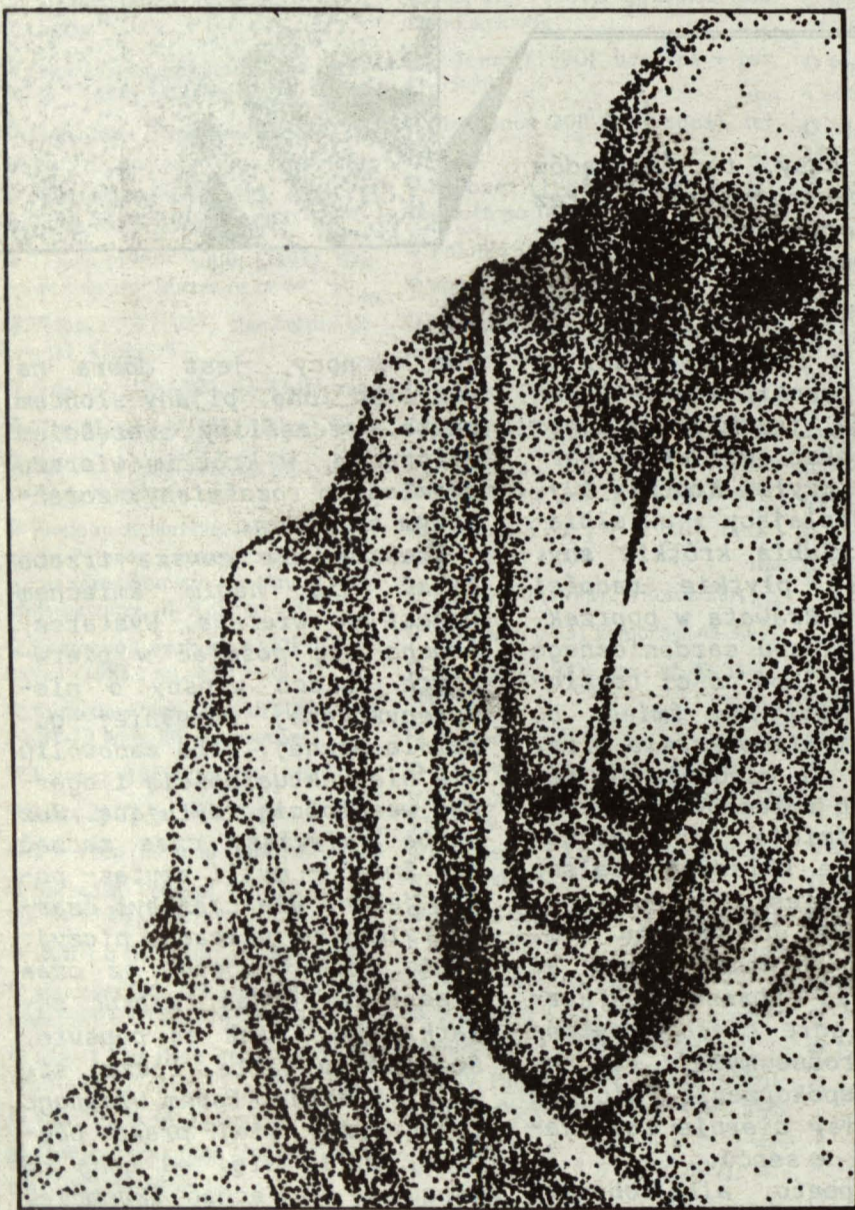
lubię pobyc
w tych płomieniach
z tobą jeszcze

ZACHWYT

poeta wiersz pisze
o miłości
słów szuka

a miłość

stała naprzeciw
w oczy patrzy
oniemiała



Róża

Jak naczynie światła
powstała
z białych skorup morza
Poeci przypięli ją
do policzków śmierci
lecz zmartwychwstała
Wydając nasiona
nadała imię kobiecie

Żyrafa

W ZOO
gdzie nie jesteśmy groźni
kupuję codziennie
pół kilo żyrafy
tak głupio długiej
i czasem płonącej

Gatunek

Jesteś poetą
ale nie aniołem
W arce
gdzie zwykłe gatunki
są wyjątkowe
pełniesz razem z nimi

List do AB

Panie Andrzeju Bursa
ci z pudełeczkami poglądów
w kieszeni
mają teraz puste pudła
Gumowymi młotkami
objają ibly
pocziwych obywateli

Gdybym potrafił zaśpiewać wszystko od początku, to śpiewałbym teraz po słowiczemu. Oczywiście nie pamiętam otwarcia bramy mojej mamy, ale ktoś to pamięta. Potem było pewno wielkie sranie i łyż jak grochy. Lubiłem się zabawiać plasteliną, lalkami, klockami i samochodami. Któregoś dnia mężczyzna w czerni ochlapał mnie jakąś cieczą. Wcale go o to nie prosiłem. Z niecierpliwością czekałem na literki, cyferki, księżeczki i ołówki. Różnie z tym bywało. No i zaczęło się to, co wywiera ogromny wpływ na życie wszystkich ludzi. Powoli bądź szybko zachodziły zmiany. Wrzało we mnie i cicho. Lecz tylko po to, by po chwili eksplodować z jeszcze większym impetem. Zacząłem częściej wyglądać przez okno swojego pokoju. Widziałem tam szczerbate kamienice i rzędy komórek. Patrzyłem jak do nich przychodzili i rąbali drzewo, pili wódkę lub wino po 18 tysięcy. Dowiedziałem się, że denaturat trzeba przelewać przez miąższ chleba. Planowałem. Dziwne, że nie wybrałem architektury, wszak po dziś dzień pozostała we mnie skłonność do konstrukcji twardej i sztywnych, acz elastycznych. Spokój... Wnętrze. Musiałem wszystko przejrzeć, przekartkować. Zrobiłem to. Wnioski były szokujące. Wygodny, bezkonfliktowy szablon nie pasował do mnie. Odmieniec. Taki chłopak na opak. Co robić?! Unicestwić wszelkie wybryki natury. A co na to sama Natura? Okazało się, że ona tego właśnie chciała. Zresztą nie tylko mnie obdarzyła w ten sposób. Nie jest źle. Dawno, dawno temu był jeden wielki kraj. Dzisiaj wszystko jest podzielone. Ja mieszkam akurat w takim miejscu, gdzie nietypowość jest co najmniej niewskazana, żeby nie powiedzieć tępiona. Zacząłem dumać, dedukować, próbować... I wrócił spokój. Strach gdzieś pierzchnął. Pojawił się bunt! Bardzo dobrze. Czoło wyżej uniosłem i postanowiłem powegetować jeszcze trochę.

Lubię to, lubię owo. Niedawno byłem w kinie. Obraz widziałem głośny. Siedziałem na początku i łeb nieźle musiałem zadzierać. Nic to jednak wobec przeżyć, jakich doznałem. Znowu łyż, jak grochy, mózgowica mi kompletnie oszalała, ręce się kurczowo na poręczach zacisnęły. Spoglądam na ekran. Tańczą ubrani w białe mundurki. Zazdrościłem. Jeden był bliski śmierci. Zachorował na dżumę naszej epoki. A jednak zazdrościłem mu. No, może nie choroby i miejsca pracy, ale miłości, rodziny, najbliższych. To takie obce tutaj. Czy kiedyś się nauczymy? Później była Maria Callas i taniec, szpital pełen pocałunków. Jakich! A we mnie wodogrzmot i trzęsienie ziemi. Co ja na to? Żarłem wszystko póki ciepłe. Słyszałem z tyłu śmiechy i słówka, jak pluskwy padające. Złość, szklane oczy, wściekły grymas i napięcie do granic wytrzymałości. Zwyciężyła bezsilność. Kim byli ci z tyłu? To nasi rodacy. A młodzież dziś taka otwarta i liberalna. Nieprawdaż?

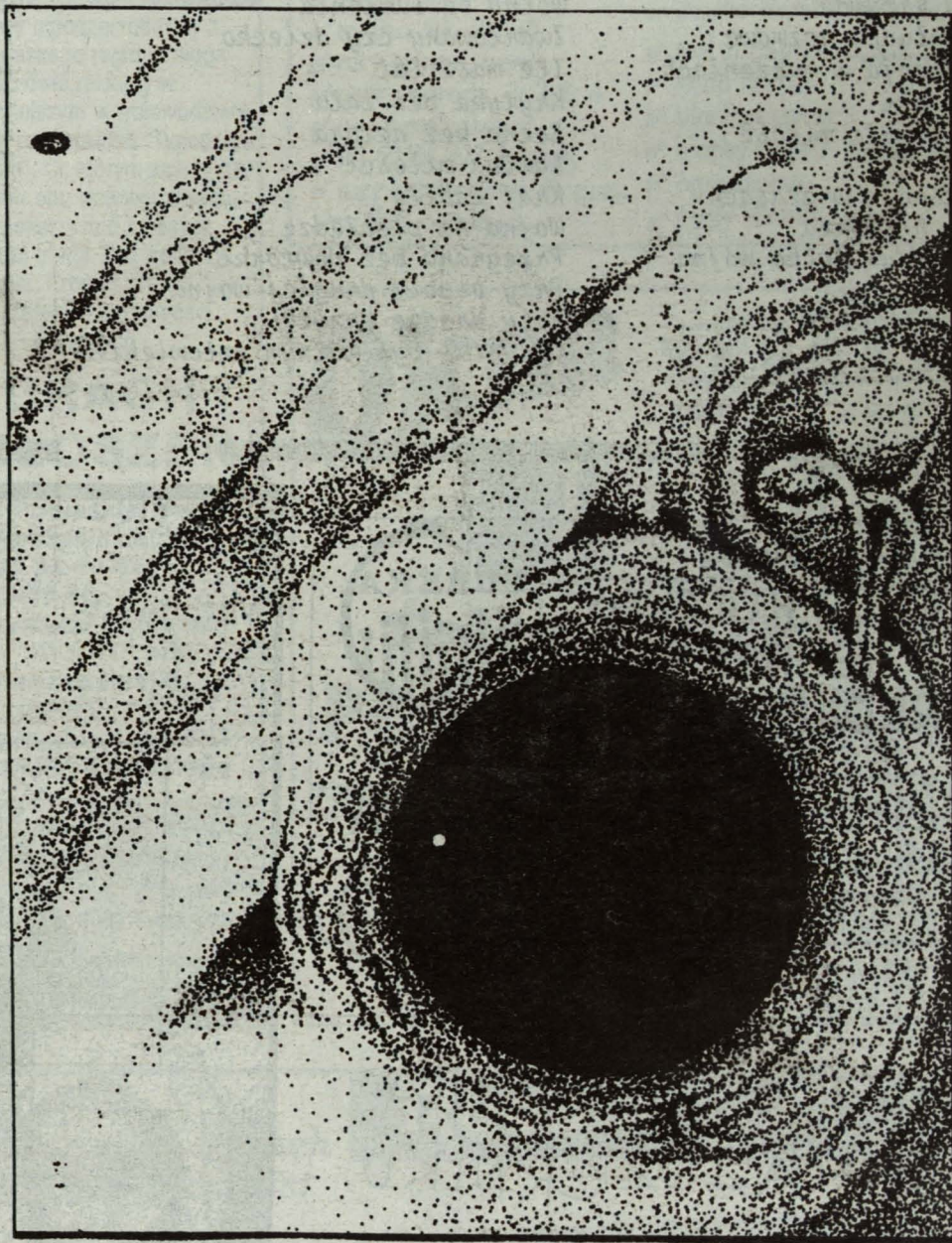
Zagadka brzmi: co to za film?

APOLONIA POPOWSKA

Czas do przodu goni - spoglądamy wstecz.
Przyszłość nieciekawa, przeszłość znika precz.
A w pamięci został dawnych wspomnień czar.
Młodych lat marzenia, niespełnionych mar.

Czas dobiega mety. - Podaj mi swą dłoń!
Jak się masz kochanie? Pobiegała skroń.
Mamy w sercach perły. Ocalała wszak,
dawna, trwała miłość, jak wiosenny krzak.
Znów idziemy razem wśród zielonych traw.
Wierzysz w przeznaczenie? Wiara, jest to spaw.
Wierzysz, jak cię kocham? - Jako stary druh.
Nie wiem, czemu milczysz? O miłości mów.

-To, co nie dobiło, pokrzepiło nas,
siłę do wytrwania dało w porę, w czas.
Kiedy powiekami łyż wstrzymując, łkasz;
Łez nie żałuj Drogi, każdej cenę znasz!



PIOTR FUGIT

chłodno jakoś się zrobiło
nad brzegiem morza
muszelki przykryły się
różowymi kocami
nawet leniwe fale
schowały się pod
pastelowymi ręcznikami
a ptaki czarne jak nigdy
zleciały z wysoka
nabrałem pewności że
woda nie jest gadatliwa

ta kobieta obok mnie
wiecznie patrząca
i słyszająca
nabrała dzisiaj koloru
do rąk i roztarła na
mojej zdziwionej twarzy
i poczułem że niedługo
odlecą wszystkie ptaki do
ciepłych krajów
potem idąc labiryntem alejek
zobaczyłem że

kałuże dostały księżycowej wysypki
liście wysokich drzew śpiewały
cicho kołysanki dla ludzi którzy
serca jak moje były tylko sercami
i pomyślałem
że żyły mam pełne krwi
oczy
usta
i serce mam pełne krwi

W SŁOŃCE

Idę w Sł o Ń c e.
Ono ucieka za horyzont.
Ptaki - graficzne sieci
na granatowo czerwonym niebie,
szybują n i e z m i e n n i e.
Szuwary, woda i ja...
I tak codziennie
by żyć.
Idziemy w słońce.

KRYSTYNA BAJ
DEBIUT W "JJ"

ŻYTO

Żyto strzeliło ku niebu,
zakipiło jak
zielony samowar.
Buchnęło kłębami
kwietnego pyłku.
Bo tam w niebieskiej przestrzeni,
Stwórca spragniony
dzieli nasz chleb powszedni.

J E S Z C Z E J E D N E J

JANUSZ KORDACZUK - debiut w "JJ"

Sensacja w oczach
Czy krzywda
To głucha rozmowa
Sensacja w marzeniach
Czy dni
To czysta miłość

Sensacja w czasach
Czy historia
To jedna tylko wojna

Od wielkiego święta
Wolny od sumienia
Zwariowany czy dziecko
Ile masz lat
Krytyka bez żalu
Scena bez aktora
Lawina miłości
Kraj zabity
Wojna na pieniądze
Przegrana bez powtórki
Przy osobie drugiej wojna
Przy drodze krzyż
Chrystus był wolnym człowiekiem

Trudno słowa
Mówić
Trudno słowa
Tworzyć
Trudno wspominać
Zło
Trudno wspominać
Faszyzm
Lecz jeszcze trudniej
Wspominać
Własnego siebie

Opisy to scena
Opisywałem swoje życie
Opisy to wiara
Opisy to też twarz
Krucza modlitwa
Krucza radość
Trwa opis
Trwa wierność opisu
Wielka to miłość
Dzisiaj i wczoraj

nasz adres:
KLUB KULTURY
"EUREKA"
REDAKCJA
"JESZCZE JEDNEJ"
21-500 BIAŁA PODLASKA
UL. ORZECHOWA 34
TEL. 436291



DO ZOBACZENIA
W PAŹDZIERNIKU
(CZEKAMY NA TWOJE
TEKSTY I GRAFIKI)

Skład Redakcji: Halina Besaraba,
Ryszard Kornacki,
Arkadiusz Sawczuk
(redaktor nacz.)
Opracowanie graficzne:
Arkadiusz Sawczuk.

